

# Bartosz Sitek

---

"Ameryka Łacińska na rozdrożu.  
Ruchy społeczne i śmierć  
nowoczesnej polityki", Carlos  
Antonio Aguirre Rojas, tł. Zbigniew  
Marcin Kowalewski, Warszawa 2008  
: [recenzja]

---

Studia Politicae Universitatis Silesiensis 8, 210-215

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Carlos Antonio Aguirre Rojas: *Ameryka Łacińska na rozdrożu. Ruchy społeczne i śmierć nowoczesnej polityki.***  
**Z hiszpańskiego przełożył Zbigniew Marcin Kowalewski.**  
**Warszawa: Wydawnictwo Książka i Prasa, 2008, ss. 121.**

W 2008 roku pojawiła się na polskim rynku wydawniczym pozycja, która zainteresować powinna szczególnie osoby czujące niedosyt informacji dotyczących Ameryki Łacińskiej. Jest to wydany przez wydawnictwo Książka i Prasa tytuł *Ameryka Łacińska na rozdrożu*. Autorem książki jest Carlos Antonio Aguirre Rojas. Praca poszerza dostępną w Polsce ofertę wydawnictw poświęconych tematyce Ameryki Łacińskiej, a więc gigantycznego obszaru, rozciągającego się od rzeki Rio Grande na północy aż po Ziemię Ognistą na południu. Sam C.A. Aguirre Rojas oprócz działalności naukowej na polu historii i ekonomii angażuje się także osobiście w ruch neozapatystowski (czyli ruch odwołujący się do meksykańskich, rewolucyjnych walk Emiliano Zapaty i Pancho Villi z początku XX w.). Wyrazem zarówno naukowych, jak i pozanaukowych zainteresowań Autora jest przedstawiana książka.

Jeśli chodzi o strukturę pracy, to tekst, poza *Wstępem* autorstwa Immanuela Wallersteina, *Wprowadzeniem* oraz *Zakończeniem*, dzieli się na cztery rozdziały zatytułowane następująco: *Ameryka Łacińska w kontekście międzynarodowym po 11 września 2001 r.*, *Geneza nowej prawicy i nowej lewicy w dzisiejszej Ameryce Łacińskiej*, *Śmierć polityki w kontekście współczesnej Ameryki Łacińskiej* oraz *Nowa konfiguracja struktury klasowej w Ameryce Łacińskiej*.

Należy także wspomnieć, iż tekst właściwy książki przerywany jest związłymi dodatkami poświęconymi wyjaśnieniu podejmowanych zagadnień. Przedstawiane w dodatkach informacje dotyczą między innymi neozapatystów, Ruchu Bezrolnych, Konfederacji Narodowości Indiańskich Ekwadoru czy Planu Puebla-Panama. Pozwala to Czytelnikowi, który nie posiada

wszechstronnej wiedzy na temat Ameryki Łacińskiej, zapoznać się z pewnymi podstawowymi dla tego obszaru kwestiami, a także ułatwia lekturę samej książki.

Nim zajmiemy się samymi rozważaniami Rojas, warto zatrzymać się na *Wstępie* napisanym przez Immanuela Wallersteina. A *Wstęp* ten jest właściwie minisyntezą całej pracy. Wallerstein stawia w nim zasadnicze pytanie-diagnozę brzmiące: „Prawdziwą kwestią pozostaje [...] nie to, czy Ameryka Łacińska przesunęła się w lewo czy nie, lecz jak dalece to uczyniła”. Wokół tego właśnie zagadnienia toczy się cały zaprezentowany przez Rojas wywód.

Przedstawiając przykłady rządów latynoamerykańskich wywodzących się z lewej strony sceny politycznej, Wallerstein stwierdza, iż Ameryka Łacińska przesunęła swoje polityczne „centrum” w lewo, a zbliżający się kryzys gospodarczy jest naturalnym wspomagaczem dla tegoż procesu. Ciekawe jest potwierdzenie, jakiego dostarczyła dla opinii Wallersteina rzeczywistość po wygranej Baracka Obamy w wyborach prezydenckich w USA (przynajmniej w sferze deklaracji przedwyborczych i wykreowanego wizerunku). We *Wstępie* bowiem pojawia się zdanie mówiące o przesunięciu się politycznego „centrum” w lewo także w przypadku USA. W jednym tylko momencie można mieć obiekcje co do słów Wallersteina. Stwierdza on mianowicie (a wydaje się, iż czyni to pod wpływem ech koncepcji Samuela Huntingtona dotyczącej podziału świata ze względu na dominujące na danych obszarach kultury-cywilizacje), że Brazylia wyrasta na regionalnego lidera w Ameryce Południowej. Choć potencjał Brazylii nie podlega dyskusji, to można polemizować, czy hiszpańskojęzyczna Ameryka Łacińska ze względów właśnie kulturowych zgodzi się na oczywistą dominację i przewodzenie jej przez portugalskojęzyczną Brazylię. Jest to oczywiście możliwe, pod warunkiem, że społeczeństwa latynoamerykańskie nie będą postrzegały takiej sytuacji jako podległości, a raczej jako konstruktywne przewodnictwo.

Od samego początku tekstu właściwego Rojas dowodzi wzrostu znaczenia Ameryki Łacińskiej w dzisiejszym globalnym społeczeństwie. Zauważa, iż półkontynent z przedmiotu działań społeczności międzynarodowej stał się tych działań podmiotem, a sytuacja taka, bardzo powoli, ale jednak, klaruje się mniej więcej od okresu rewolty kulturalnej 1968 roku. Dziś świat z uwagą przygląda się wydarzeniom w państwach latynoamerykańskich. Z jednej strony państwa te stały się ważnymi partnerami gospodarczymi dla reszty świata, z drugiej zaś to właśnie Ameryka Łacińska jest kolebką wielu ruchów antysystemowych. Z tego też powodu wybory prezydenckie w Brazylii, Argentynie czy Wenezueli nie są już traktowane jak peryferyjna fanaberia biedoty, lecz zaczynają być ważnym elementem ładu światowego, faktem, któremu z zainteresowaniem przyglądają się przywódcy światowych potęg.

Budzenie się świadomości społecznej i politycznej Indian latynoamerykańskich, czego dowodem była rewolta indiańska w Ekwadorze w 2000 roku,

a także, co było zdarzeniem bez precedensu, zdobycie fotela prezydenckiego w Boliwii przez Indianina Evo Moralesa, uświadamia ogrom przemian, jakie dokonały się w Ameryce Łacińskiej. Jak przypomina Autor, chociażby z tytułu potencjału geopolitycznego należy się latynoameryce ważniejsze od dotychczas zajmowanego miejsce w dyskursie międzynarodowym. Co, w najogólniejszym rozumieniu, sprawia zatem, że wzrosło zainteresowanie świata Ameryką Łacińską? Zdaniem Rojasa, jest to ów „zwrot w lewo”. Autor uważa, iż po 1989 roku, a więc generalnie po upadku realnego socjalizmu, to Ameryka Łacińska stała się konkurentem dla kapitalizmu światowego.

C.A. Aguirre Rojas słusznie zauważa, iż jednym z decydujących wydarzeń, które miały wpływ na postrzeganie nowej roli Ameryki Łacińskiej, był zamach 11 września 2001 roku. Reakcja USA jest, zdaniem Autora, wyrazem schyłkowej roli tego państwa i próby militarnego utrzymania swojej hegemonii w sferze ekonomii w sytuacji, gdy państwo to przegrywa konkurencję z Japonią i Europą (a także z dynamicznie rozwijającymi się Chinami). Zamach na WTC stał się więc wiatrem w żagle amerykańskiego kompleksu militarnego i pozwolił między innymi na agresywniejszą politykę USA względem krajów Ameryki Łacińskiej, czego najlepszym przykładem są naciski na Wenezuelę, a także po cichu wspierany przez USA nieudany pucz przeciwko Hugo Chavezowi.

Przejawem ekonomicznego ucisku Ameryki Łacińskiej przez USA ma być, zdaniem Rojasa, Strefa Wolnego Handlu Obu Ameryk, którą propagują USA i która utrwałaby wielowiekową zależność półkontynentu latynoamerykańskiego od ośrodków światowego kapitalizmu. Przejawem tej ostatniej tendencji są naciski, jakim poddawana była Argentyna, oraz krach ekonomiczny tego państwa, realizującego przeciw zalecenia ekspertów gospodarki wolnorynkowej. USA chciałyby widzieć w Ameryce Łacińskiej zaplecze surowcowo-rolnicze, co w przypadku nieustannie rozwierających się „nożyc cenowych” (czyli tendencji proporcjonalnego spadku cen płodów rolnych oraz surowców w stosunku do produktów przetworzonych) prowadziłoby jedynie do dalszego upośledzenia technologicznego, ekonomicznego i społecznego krajów latynoamerykańskich.

Oczywiście, ważne w zrozumieniu nowej roli Ameryki Łacińskiej są także czynniki wewnętrzne, a wśród nich pojawienie się wielu nowych aktorów na scenie politycznej. Zrozumienie owej sceny utrudnia fakt, iż częstym zmianom ulega poziom afiliacji partyjnej. Ma także miejsce szybka utrata poparcia przez poszczególne osoby w sytuacji, gdy nie realizują one zapowiadanych reform. Niezadowolone z rządów danych polityków zazwyczaj wywołuje powstanie silnego ruchu ludowego. Ruch taki może wynieść do władzy nowego przywódcę, choć zdarza się, jak wskazuje praktyka, że taki przywódca odrywa się od swych źródeł i realizuje sprzeczny ze swymi wcześniejszymi postulatami program.

Autor zauważa, iż w ciągu ostatnich dziesięcioleci nastąpiło zwiększenie polaryzacji między klasami rządzącymi a rządzonymi. Także w ramach samych tych klas doszło do wewnętrznych przekształceń. Rządy dzisiejszych neoliberalów („bezwstydnej, agresywnej prawicy”, jak pisze Rojas) są efektem walk w łonie prawicy i odsunięcia na bok jej „cywilizowanej” (posługując się językiem Autora) części. Podobna dwoistość uwidacznia się po lewej stronie sceny politycznej, gdzie stara część środowisk określanych jako lewicowe ściera się z nowymi ruchami antysystemowymi. Autor widzi początek nowych ruchów w rewolcie 1968 roku i stwierdza, iż ważnym ich elementem jest wewnętrzna różnorodność, by wskazać chociażby: „ruch studencki, miejskie ruchy ludowe, pacyfistyczne, ekologiczne, chłopskie, indiańskie, antyrasistowskie, etniczne i terytorialne, ruchy więźniów, emerytów, homoseksualistów, bezrobotnych, bezdomnych, bezrolnych, nowe i obecnie bardzo widoczne ruchy feministyczne [...]”.

Autor, nie kryjąc swych sympatii do lewicy, dostrzega trapiące ją bolączki i krytykuje tak zwaną lewicę mainstreamową w Ameryce Łacińskiej, przypisując jej takie cechy, jak sztywność, zdyscyplinowanie, surowość, pionową strukturę oraz autorytarny charakter. Rojas widzi nowe ruchy lewicowe jako uwikłane w dwojaki konflikt, z jednej strony konflikt z nową prawicą o utrzymanie zdobyczy socjalnych, praw człowieka czy świeckości państwa oraz przestrzeni publicznej, z drugiej — konflikt ze starą lewicą, która główne wartości lewicowe porzuciła, nadal roszcząc sobie jednak prawo do reprezentowania szerokich mas ludowych.

Postawiona teza, iż to obecnie Ameryka Łacińska stała się „frontem światowej awangardy ruchów antysystemowych i antykapitalistycznych”, uzasadniana jest szczególnym nagromadzeniem nowych ruchów społecznych (oraz ich wielką dynamiką) właśnie w latynoameryce.

Dynamika owych ruchów społecznych jest jednak przejawem pewnego szerszego zjawiska, zjawiska śmierci polityki w wymiarze ogólnoświatowym. Polityka bowiem oderwała się od swej społecznej podstawy i próbuje, bez uzasadnienia — zdaniem Rojasa — stawać się dziedziną autonomiczną. Jest to jednak niestety autonomiczność negatywna. Polityka w takim ujęciu zamiast służyć społeczeństwu do realizacji ich szerokich, długookresowych celów, pozostaje jedynie narzędziem zapewnienia panowania klasie politycznej. „Najgorszą perwersją”, jak pisze Autor, jest przeświadczenie wielu współczesnych polityków, iż władza jest celem samym w sobie.

Współczesny kryzys polityki i państwa, a także kryzys fiskalny antycypują obumarcie tych sfer. Kolejnym etapem, jak uważa Rojas, będzie ponowne wchłonięcie tych dziedzin działalności ludzkiej przez sferę społeczną. To wszystko zaś ma w perspektywie uświadomić nam, że „nasza polityka ma sens tylko w takiej mierze, w jakiej służy sferze społecznej i się jej podporządkowuje, to znaczy w takiej mierze, w jakiej ten, kto kieruje, oka-

zuje posłuszeństwo, natomiast podstawowe decyzje podejmują masy, a nie przywódcy”. Obecnie natomiast stale dochodzi do rozdzwieńków pomiędzy przywódcami a ruchami społecznymi, które oni reprezentują. Jako przykład Autor wskazuje między innymi postawę prezydenta Brazylii Luli, który po objęciu władzy zdecydowanie złagodził swoje radykalne wcześniej poglądy.

Szczególnie interesującym rozdziałem książki jest rozdział czwarty. Pozwala on nam niejako od wewnątrz (z punktu widzenia latynoamerykanina) zapoznać się z pewnym schematem dotyczącym specyfiki podziałów socjopolitycznych w większości krajów Ameryki Łacińskiej.

Rojas opisując podstawowe podziały polityczne na kontynencie, wskazuje na wspomnianą wcześniej w klasach panujących dychotomię prawicy. Z jednej strony mamy bowiem internacjonalistyczną, proamerykańską, radykalnie wolnorynkową prawicę walczącą ze zdobyczami socjalnymi. Z drugiej zaś nacjonalistyczną prawicę wywodzącą się z kapitału lokalnego, narodowego, która jest, ze względu na obawy o swoje interesy, skłonna popierać nawet rządy socjaldemokratyczne. Ta część prawicy, postulując rozwój rynku wewnętrznego, jest gotowa godzić się na znacjonalizowanie części przemysłu i łatwiej jej dać przyzwolenie na realizację pewnych skromnych postulatów płacowych czy społecznych, by dzięki temu kupić sobie spokój wewnątrzpaństwowy.

Klasa średnia w państwach latynoamerykańskich generalnie jest skłonna, według Rojasa, popierać rządy socjaldemokratyczne. Z tej klasy wywodzi się krytyczna inteligencja popierająca społeczne ruchy antysystemowe. Autor stwierdza jednak, że o ile dawniej rolą tej części klasy średniej było przewożenie ruchom społecznym, o tyle dziś rola ta ma raczej charakter doradczy.

Klasy podległe także przeszły w ciągu ostatnich czterdziestu lat długą drogę. Choć jeszcze do końca lat sześćdziesiątych, będąc raczej przedmiotem niż podmiotem polityki, miały pewną nadzieję na to, że postęp kapitalistyczny dać im może stabilne podstawy funkcjonowania, to w ciągu ostatnich dziesięcioleci przeżyły, jak twierdzi Rojas, „postępującą i niepohamowaną »utrąę złużeń«”. Także klasy podległe nie są monolitem, jednak dotyczy ich pewien trwały trend przemieszczania się na pozycje lewicowe.

Poparcie potężnych ruchów społecznych oraz zrywy mas podległych utarowały w ostatnich latach drogę do władzy wielu przywódcom w Ameryce Łacińskiej. Specyficzna sytuacja jednak w poszczególnych państwach sprawiła, iż od wojskowego o cechach wodzowskich, jakim jest Hugo Chavez, możemy oczekiwać bardziej prospołecznej retoryki (a wraz za nią działania) niż od związkowca przez dziesięciolecia walczącego o prawa pracownicze, jakim jest Lula. Rojas, przedstawiając więcej podobnych przykładów, wyjaśnienia takich pozornych paradoksów doszukuje się w dynamice oddolnego nacisku na przywódcę w poszczególnych krajach. Chavez, jak zauważa Autor, zradykalizował się po nieudanym zamachu stanu przeciwko niemu, zamachu,

w którym przeszkodziły masy ludowe. To owe masy zatem wywarły wpływ na dalsze działania przywódcy.

Procesy obumierania polityki, przejmowania jej przez sferę społeczną w postaci radykalizujących się, oddolnych ruchów antysystemowych oraz walka o coraz pełniejszą podmiotowość Ameryki Łacińskiej to zjawiska zachodzące w sposób mozolny, nieliniowy i często natrafiające na opór, jednak, zdaniem Autora, można spodziewać się kontynuacji takich trendów, a być może także jeszcze większej ich radykalizacji.

Choć Autor przedstawianej publikacji preferuje zdecydowanie pewien punkt widzenia, jak bowiem pamiętamy, jest też aktywistą społecznym, to wykląda nam w sposób stosunkowo prosty podstawy wiedzy o podziałach socjopolitycznych w Ameryce Łacińskiej, obrazując jednocześnie dynamikę przemian zachodzących na tym ogromnym obszarze. Można z pewnością nie zgadzać się z Rojasem w kwestii oczekiwanego antidotum na bolączki kontynentu, lecz raczej trudno odmówić mu racji w większości punktów jego wywodu. Na polskim rynku wydawniczym, niezbyt obfitym w literaturę dotyczącą omawianego obszaru, prezentowana książka jest z pewnością ważnym elementem pozwalającym spojrzeć na latynoamerykę z nieco innej, z pewnością ciekawej, perspektywy.

*Bartosz Sitek*